

Świąteczne zda(e)rzenie

Wydarzyło się to pewnego grudniowego dnia. Było jeszcze dosyć wcześnie, gdy obudził mnie stojący na białej szafce budzik. Zadrzałam z zimna, wychodząc spod kołdry. Wsunęłam bose stopy w miękkie kapcie i podeszłam do okna. Potarłam oczy i spojrzałam przed siebie. Mimo że nie było zbyt widno, widziałam dokładnie każdy najmniejszy fragment swojego podwórka. Wszystko spowijał śnieg. Z daleka przypominał białą watę cukrową. W oddali spostrzegłam lepiące bałwana dzieci. Rzucały się śnieżkami i biegały po oblodzonym chodniku. Ziewnęłam, przeciągając się i z powrotem zasłaniając okno. Usiadłam na łóżku i dopiero wtedy zaczęłam się zastanawiać, że to przecież niemożliwe, aby jacykolwiek uczniowie bawili się o tej porze w śniegu. Wszyscy albo spali, albo szykowali się do pójścia do szkoły. Podniosłam się raptownie z łóżka i zerknęłam na zegarek. Na ekranie podświetliła się na fioletowo godzina: dziesięć minut po dziewiątej. Przeklełam w myślach, orientując się, że jestem już dawno spóźniona, a przecież do szkolnego budynku mam kawał drogi i na pewno nie zdążę na drugą lekcję. Złapałam się za głowę. Wybiegłam z pokoju, zajrzałam do siostry, następnie do sypialni rodziców oraz kuchni. W domu nikogo nie było. Wszyscy pojechali do pracy, więc zostałam sama. Zastanawiałam się tylko, dlaczego nikt mnie nie obudził? Przecież wszyscy wiedzieli, że rano zaczynam lekcje. Poszłam do łazienki, umyłam twarz i nałożyłam ciepły szlafrok, zastanawiając się, w co mogłabym się dziś ubrać.

Dobrze chociaż, że to już ostatni dzień w szkole przed świętami – pomyślałam, nakładając pastę do zębów na elektryczną szczoteczkę.

Wróciłam do pokoju i otworzyłam szafę, z której w jednej chwili wypadł cały stos ubrań. Wśród nich były swetry, szare dresy, t-shirt z flagą Ameryki oraz błękitna bluzka z falbaną. Chwyciłam przypadkowe spodnie, biały golf i srebrny pasek. Kiedy się przebrałam, wbiegłam jak burza do kuchni i zaczęłam robić kanapki do szkoły, jednocześnie cały czas spoglądając na zegarek. Udało mi się wyrobić ze wszystkim w dwadzieścia minut. Sprawdziłam tylko jeszcze, o której godzinie mam autobus i poszłam na przystanek. Moja cudowna komunikacja miejska jak zwykle przyjechała za wcześnie, więc musiałam podbiec, żeby przypadkiem mi nie odjechała. Zdyszana wparowałam do zatłoczonego pojazdu. Niechcący trąciłam kobietę stojącą naprzeciwko drzwi, która podczas późniejszej jazdy nie patrzyła na mnie łaskawym wzrokiem. Do szkoły dojechałam stosunkowo szybko, więcej czasu natomiast zajęło mi przebieranie się w szatni. Szkolny zegar wybił właśnie wpół do dziesiątej, kiedy zasapana otworzyłam drzwi do klasy.

– Bardzo przepraszam za spóźnienie – powiedziałam do nauczycielki i cichutko usiadłam w swojej ławce. Uczniowie mieli nietęgę miny i patrzyli w ciszy na matematyczkę chodzącą po klasie. Wypakowałam piórnik z plecaka i zaczęłam szperać w nim w poszukiwaniu książek. Zapomniałam się przepakować!

– Czyżby twoje książki schowały się pod choinkę? – zaśmiała się siedząca obok mnie Zuzia. Spojrzałam na nią z wyrzutem, zła, że bawi ją moje gapiostwo. Wyrwałam dwie kartki z zeszytu od historii i zapytałam przyjaciółkę o temat lekcji.

– Nie ma żadnego tematu. Pani usiłuje rozwiązać problem, jakim jest dzisiejsze świąteczne przedstawienie – szepnęła mi do ucha. – Podobno dziewczyna, która miała grać główną rolę, mocno się rozchorowała i nie ma jej, kto zastąpić – dokończyła. Zdziwiłam się, ale już nic więcej nie powiedziałam.

W sali przez pewien czas panowała cisza. Przerwała ją dopiero kłótnia dwóch kolegów z ostatniej ławki.

– Rusz się gamoniu – burknął jeden z nich, raptownie odsuwając krzesło drugiego. Zaczęła się między nimi przepychanka i pani musiała ich rozdzielać. W klasie robiło się coraz głośniejsze, co było jednoznaczne z tym, że wreszcie mogłam zapytać o coś więcej Zuzię bez obaw, że nauczycielka nas usłyszy i zwróci nam uwagę.

– Co teraz będzie, skoro brakuje głowy przedstawienia? Czy całe show się nie odbędzie?

– Nie mam pojęcia. Pani próbuje nam chyba zasugerować, że dobrze by było, jakby jedno z nas zastąpiło aktorkę – odezwała się po chwili. W tym samym momencie w mojej głowie narodził się pewien pomysł. Niestety nie zdążyłam podzielić się nim z rozmówczynią, ponieważ w słowo weszła mi stojąca obok matematyczka.

– Wspaniale! – wykrzyknęła. – Alicja zastąpi nieobecną i zagra w świątecznym przedstawieniu – oznajmiła klasie, wcale nie przedyskutowując pomysłu ze mną, nauczycielka.

Zamurowało mnie. Nie chciałam brać udziału w wystąpieniach publicznych. Nie przeszło mi to nawet przez myśl. Nie nadawałam się do tego. Zrobiło mi się słabo, kiedy pani podsunęła mi pod nos pięciostronicowy scenariusz.

– A niechże Cię, Ala! – zagadnął do mnie po lekcji Kuba, który był zimny jak sopel na choince. – Nie wiedziałem, że znasz się na aktorstwie – powiedział ironicznie. Pewnie wiedział, że nie ma szans mi się udać i że ze mną całe przedstawienie będzie do kitu. Westchnęłam, wertując otrzymany arkusz.

O dziwo już po czwartej lekcji umiałam swoją rolę na pamięć i mówiłam ją bez zająknięcia. Podczas wszystkich lekcji powtarzałam po kolei każde zdanie, które miałam wypowiedzieć na scenie. Po lekcji francuskiego udałam się do czytelnicy. Tylko tam mogłam spodziewać się ciszy. Widziałam, jak za oknem jakiś wiewiór zaatakował wędrujące po ulicy gołębie.

Tak upłynęły mi wszystkie zajęcia. Na koniec dnia w szatni podeszła do mnie Monika, życząc mi powodzenia.

– Będziesz jak pigmejski wojownik i z hukiem rozwalisz tę scenę – powiedziała, wychodząc. Uśmiechnęłam się, słysząc te słowa.

Kilka osób odradziło mi występ, radząc jednocześnie, żebym po prostu nie przychodziła i się nie kompromitowała, bo z pewnością nie takie jest moje powołanie. Puszczalam te uwagi mimo uszu. Stres zżerał mnie od środka, ale nie mogłam zawieść tych, którzy na przedstawienie czekali od miesięcy. Jeden z kolegów powiedział mi, że jeśli nie chcę tam występować, mogę przecież udać, że coś się stało lub po prostu symulować chorobę. Nie miała ochoty kłamać, tak jak zawsze robił to on. Nigdy nie był fair. Przypadłość kłamczuszka – pomyślałam.

Około godziny siedemnastej w sali gimnastycznej zaczęli zbierać się goście. Tłumy wlewały się przez szerokie drzwi pomieszczenia. Byłam niespokojna i bałam się, że coś pójdzie nie tak. Poczułam ulgę, kiedy za kulisy weszła moja przyjaciółka.

– Może faktycznie lepiej by było, gdybym po prostu się nie pojawiła? – odezwałam się.

– No coś ty! Nie tędy droga co wszyscy mówią – odpowiedziała mi. – Nie możesz się teraz poddać, nie o to w tym chodzi. Pokaż na co cię stać i baw się przy tym – poradziła mi.

Odetchnęłam z ulgą i poszłam się szykować. Kiedy wreszcie ujrzałam swoją kreację, oniemiałam z zachwytu. Miałam wystąpić w błękitno-białej sukni zdobionej kryształkami. Byłam wręcz zachwycona. Zapomniałam już nawet, że przed chwilą miałam wątpliwości, czy w ogóle pokazać się na scenie. Po włożeniu stroju zostałam pomalowana i uczesana w wysoki kok z błyszczącą wstążką. Rozpierała mnie energia i byłam gotowa występować. To był ten moment – wyszłam na parkiet w towarzystwie dwóch elfów, trójki uczniów grających dzieci, Świętego Mikołaja, kupca oraz starca i pasterki. Widownia zaczęła klaskać. Cały występ rozpoczęła wypowiedź pomocników Mikołaja. Następna byłam ja. Odchrząknęłam, po czym wypowiedziałam pierwszą część swojej kwestii. Nie potrafiłam ocenić mojej gry aktorskiej, ale kątem oka widziałam szepczących z zachwytem ludzi. Poruszałam się po scenie z gracją, stawiając kolejne kroki. Po mojej wypowiedzi toczył się dialog między pasterką a starcem, którzy po odklepaniu swoich ról leniwie opuścili podest. Już miałam kontynuować swój monolog, kiedy rąbek sukienki zaczepił się o mój obcas i straciłam równowagę. W ostatniej chwili poczułam, że ktoś łapie mnie od tyłu i ledwo, ale unikam bliskiego kontaktu z podłogą. Uniosłam głowę i ku mojemu zdziwieniu zobaczyłam nad sobą uśmiechniętą twarz Kuby. Nasz wzrok spotkał się na chwilę, po czym chłopak zaczął mówić coś do widowni. Zachowywał się jak prawdziwy aktor. Byłam zaskoczona. Kiedy skończył, ja dokończyłam swoją wypowiedź, po czym na scenę wrócili wszyscy aktorzy i wspólnie ukloniliśmy się przed naszymi słuchaczami. Przedstawienie dobiegło końca. Widownia podniosła się z krzeseł i wszyscy wiwatowali. Chyba naprawdę nieźle nam poszło – pomyślałam, patrząc na oniemiałe twarze oglądających. W oddali dostrzegłam swoją klasę. Teraz nawet ci, którzy wcześniej odradzali mi występu, klaskali zawzięcie. Zeszliśmy ze sceny. Rozpuściłam włosy i usiłowałam wyjąć srebrne wsuwki sterczące mi z boku głowy. Na twarzy miałam brokat i ręce drżały mi jeszcze z emocji. Po chwili podszedł do mnie Kuba.

– Nieźle nam poszło, co? – powiedział.

Spojrzałam na niego niepewnie, nie wiedząc, co mogę mu odpowiedzieć. Na szczęście to on mówił dalej:

– Grałaś niesamowicie!

Gdy usłyszałam te słowa, moje serce zaczęło bić szybciej i mocniej.

– Dzięki, ty też byłeś fenomenalny – odpowiedziałam, uśmiechając się. Złapaliśmy się za ręce. Byliśmy dumni z tego, jak udało się nam uratować przedstawienie.

Gdy zjawiałam się na poczęstunku dla gości, zostałam obsypana komplementami dotyczącymi mojego występu. Było mi naprawdę miło. Kto by przypuszczał, że tak się to wszystko potoczy. Zerknęłam na suto zastawiony stół. Tego jeszcze nie grali, pomyślał wigilijny karp...